Nr. 5. Przemyśl. Niedziela 30 Stycznia. Rok 1881.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na dole

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Nowy marszałek.

Po długiem oczekiwaniu i niepokojeniu się opinii publicznej, przynosi urzędowa *Gazeta Wiedeńska* nominacyą Dra Mikołaja Zyblikiewicza na marszałka Galicyi. Wiadomość tę, co się rzadko u nas zdarza przyjęły wszystkie bez wyjątku stronnictwa z wielką radością, a nawet te organa opinii, do jakich my się liczymy, które życzyły sobie widzieć laskę marszałkowską w rękach ks. Jerzego Czartoryskiego, cieszą się z tego wyboru Korony. Nominacya w mowie będąca zadaje k am twierdzeniu ogólnie, a zwłaszcza wśród naszych nieprzyjaciół utrzymującemu się, iż w Polsce tylko ten może doprowadzić wysoko, kto senatorów posiadał w rodzie.

Dr. Mikołaj Zyblikiewicz nie pochodzi ze świetnego rodu, przeciwnie z ludu wyszedł i tem się szczyci. Syn mieszczański ze Starego Miasta pod Samborem, pracą, energią i zacnością wzniósł się na najwyższe stanowisko w kraju.

Już jako adwokat w Krakowie dał się poznać przed kilkunastu laty, jako zdolny człowiek i gorący patryota, a te zalety otwarły mu drogę do Sejmu i Rady Państwa. Tam wszedłszy, w tej samej niejako chwili stał się wybitną osobistością, której bali się jedni, uwielbiali drudzy, lecz szanowali wszyscy. Jako mowca parlamentarny, okazał się niejednokrotnie p. Zyblikiewicz krewkim i może nawet zbyt porywczym lecz przyzwyczajono się w jego wystąpieniach nie baczyć na formę, której on nie był niewolnikiem, lecz patrzeć na myśl. Zyblikiewicz można powiedzieć, stworzył ową karność Koła polskiego w Wiedniu, będącą solą w oku nieprzyjaciół naszych a która oparła się wszelkim naciskom ku jej rozbiciu wywieranym, on jej bronił przed napaścią i obronił pamiętnym wyrokiem Koła sejmowego. Energia jaką wszędzie i zawsze poseł i radny m. Krakowa rozwijał, była powodem, iż skoro Dor Dietl z krzesła prezydenta miasta ustąpił, powołano nań Dra Zyblikiewicza.

Z objęciem burmistrzowstwa krakowskiego złożył Dor Zyblikiewicz mandat do Rady państwa a cofnąwszy się z pola wielkiej polityki z tem większą gorliwością rzucił się do pracy organizacyjnej, dla miasta, które ukochał i kraju, dla którego służby całe swe życie poświęcił.

W owym czasie Kraków zrealizował dozwoloną mu przez rząd pożyczkę loteryjną, potrzebowano więc męża z energią i darem organizacyjnym, aby pożyczkę tę użył na cele prawdziwie pożyteczne i produkcyjne. Nowy burmistrz w przeciągu krótkiego czasu zdołał wlać ducha w uspioną pod uczciwemi lecz flegmatycznemi rządami Dietla radę miejską. Nie mało on miał do zwalczenia przeszkód, osobistych zawisci i zaściankowych ambicyj które krewkość burmistrza i jego że się tak wyrazimy despotyczne obejście, tam gdzie go potrzeba było, na swą wyzyskiwały korzyść.

Komuż nie pamiętne są owe podjazdowe wojny, jakie staczać on musiał z radnymi, co pod pozorem oszczędności i dobrej gospodarki, podkopywali popularność prezydenta miasta. Broszury wydawane przeciw niemu, rozsyłano bezpłatnie po całym niemal kraju, a nawet patryotyzm jego w dwuznacznem starano się przedstawić świetle! Zdrowy zmysł i wiara w szczere i dobre chęci burmistrza, które większość rady zachowała stale, udaremniły plany ambitne.

Nadszedł pamiętny dla Krakowa i całej Polski dzień jubileuszu Kraszewskiego. Był to kamień probierczy dla sprężystości burmistrza, egzamin który zdawał w obec świadków z całej Polski i zagranicy zebranych. Jak się wywiązał z tego, wiadomo wszystkim, a nagroda jego pracy było podanie sobie ręki między obu zwaśnionemi stolicami. Od owego dnia znane przedtem imię Zyblikiewicza, stało się głośnem na całą Polskę, potwarcy zmilkli, lecz malkontenci nie dali za wygraną. W zeszłym roku, to jest wtedy gdy popularność burmistrza Krakowa nie miała sobie równej, starano się zwalić go z krzesła prezydenckiego. Nie udała się intryga, która gdyby się była powiodła, byłaby narazila miasto na zarzut niewdzięczności od całego kraju.

Pobyt N. Pana w Krakowie zbyt wszystkim pamiętnym jest i będzie, a od tego wniosłego obchodu nieodłącznem pozostanie nazwisko Dra. Zyblikiewicza. On to był owym szczęśliwym, któremu dozwolonem było zwiastować całej Polsce wesołą nowinę odnowienia rezydencyi królewskiej na Wawelu.

Niepodobna przechodzić punkt za punktem całej dotychczasowej działalności nowego marszałka, wspomnimy więc tylko jeszcze zasługi, jakie położył dla kraju w sprawie indemnizacyi którą gorliwie się zajął i wykazał, iż krajowi należy się od rządu suma półtora miliona zł: To zresztą cośmy przypomnieli naszym czytelnikom wystarcza, aby poznać wytrwałość i energię Zyblikiewicza, po której najlepszych skutków oczekiwać możemy. Energia ta tem potrzebniejszą jest, że czego nie potrzebujemy taić przed sobą, w Wydziale krajowym panuje apatyczne far—niente i system protekcyjny, którym dla dobra kraju i powagi najwyższej władzy autonomicznej kres położyć należy.

Z politycznej strony biorąc nominacyą nowego marszałka, napotykamy na wiele okoliczności, dających powód do zadowolenia. Dr. Zyblikiewicz jest jak wiadomo Rusinem i obrządku grecko katolickiego, jak nim jest także wicemar-

WSPOMIENIA Z PODRÓŻY PO WĘGRZECH.

(Ciąg dalszy)

— Juz mówiłem ci byś dał pokój temu panu — ozwał się znów mój rabuś — obrońca — i byś nie żądał odeń pieniędzy On służył pod Bemem i bił się za naszą wolność, to samo daje mu prawo do opieki; zresztą oddał się sam w nasze ręce, nie chcę zatem by myślał, iż ja jestem prostym rabusiem, co komuś worek odrzyna, trzymając mu nóż na gardle. Co innego napaść kogoś, co przygotowany do obrony i równe posiada siły, to ryce skie rzemiosło, co innego nareszcie stoczyć bój z tymi przeklętymi finanzwachami, bo to utrzymuje nas w nienawiści do rządu narzuconego, lecz nie pozwolę, byś miał jak zwykły rzezimieszek działać. Wiesz że co powiem, tego drugi raz nie powtarzam — więc wolna wola!

Opryszek, do którego wystosowaną była ta przemowa, a który robił sobie apetyt na moją kaletkę, zaczął zęby pomrukiwający tylko jakieś ciche przekleństwo i zmilkł. Widocznie mój obrońca był jakimś dygnitarzem bandy. Zachowanie jego miało coś w sobie rzeczywiście rycerskiego, coś w rodzaju Rinaldiniego, owej karykatury Karola Moora.

Może się komuś wydać nie prawdziwą taka postać, lecz wówczas a nawet znacznie już później, bo z końcem szóstej dziesiątki obecnego stulecia można było jeszcze spotkać takich bandytów — bohaterów na Węgrzech Nie czując się bezpiecznymi na płaszczyznach południowych Węgier, gdzie ich ścigano dniem i nocą schronili się oni ku samej granicy Siedmiogrodu, a nawet aż ku Wołoszczyznie, gdzie niedostępne siedmiogrodzkie Alpy dawały im długi czas schronienie. Były to przeważnie rozbitki z pamiętnej walki o niepodległość, uciekający przed karą śmierci lub gorszem wedle ich pojęcia więzieniem Nie mieli z czego żyć, więc rozbijali i rabowali, ubierając swe rozboje w pewne barwy romantyzmu i bohaterstwa. Wznioślejsze wrażenia wyniesione z placu boju, nienawiść do wszystkiego co obce, a przytem zwierzęcy popęd zachowawczy, stworzyły tych dziwolągów, przed którymi drżeli możni i podróżni, a których bali się i podziwiali wieśniacy.

Wówczas nie było jeszcze barona Raday, królewskiego komisarza z dyktatorską władzą w Aradzie, który potem położył kres rozbójnictwu. Wtedy jak powszechnie na Węgrzech mówiono, był on jeszcze z rabusiami, jeżeli nie w spółce, to przynajmniej w dobrych stosunkach.

Lecz odbiegłem zbyt daleko od mego opowiadania, powracam więc do niego.

— Daj nam Pan słowo, że nie będziesz się starał podsłuchać naszej rozmowy, a przypadkiem posłyszawszy nie zdradzisz, — przemówił znów starszy bandy, — a wyprowadzimy cię z matni w jaką wpadłeś. Znam Polaków z tej strony, iż umieją dotrzymywać słowa, jeżeli je więc dasz, pewnym jestem, że go nie złamiesz. Musisz jednak być cierpliwym, bo rozmowa nasza może się długo przeciągnie.

— Z największą chęcią, odrzekłem z pospiechem, daję słowo żądane, i cofnąłem się jak można było najdalej, nie narażając się na zgubienie z oczu mych niebezpiecznych wybawicieli.

Rozmowa przeciągała się rzeczywiście długo, widocznie obmyśliwano plan jakiejś nowej kampanii. To i ówdzie zasłyszane wyrazy. to niebezpieczne, ... tam mają broń . . . . utwierdzały mnie w tem mnie-maniu.

Nie wiem, która mogła być godzina w nocy, bo gwiazdy, po których nauczyłem się rozpoznawać czas, skryły się za chmury zaciągające horyzont, gdy nareszcie dano hasło pochodu. Podróż przy panującej ciemności, wśród ludzi obecnie już nie podejrzanych, lecz poznanych jako rabusie, nie była wcale nęcącą, lecz nie można było się cofnąć. Dodawałem sobie ducha, jak mogłem i postanowiłem trzymać się jak najbliżej owego obrońcy mego, co taki wpływ na członków bandy wywierał. Nie potrzebowałem go szukać, sam mnie przywołał do siebie i ujął za rękę — uczułem się bezpieczniejszym

Pochód odbywał się gęsiego, my tylko oba na końcu szliśmy ręka w rękę obok siebie Nie mogłem wyjść z podziwu, jak w nocy tak ciemnej, wśród chaszczów nieprzejrzanych, można było tak znać drogę, jak ci ludzie co szli przodem. Ani na chwilę żadnego wahania, postępowano wciąż jakby jedną wydeptaną ścieżką. Tu i ówdzie tylko mój towarzysz kazał mi iść za sobą, nie puszczając mej ręki, lub kazał mi przeskoczyć trzęsawisko, a wtedy pociągnięciem mocnem zmuszał mnie do zrobienia skoku Szliśmy już może z godzinę, nogi moje wymawiały mi, zwłaszcza po całodziennych trudach swe posłuszeństwo, gdy naraz światełko jakieś oddalone, dodało mi nowych sił. Byliśmy zatem na brzegu bagniska, a światełko widocznie pochodziło z mieszkania ludzi.

Nie długo jednak trwała radość moja ze szczęśliwego wyjścia z matecznika. Myśl iż może będę mimowolnym świadkiem rozboju, a nawet morderstwa, przemknęła mi przez głowę. Czułem, iż mi w tej chwili

szałek sejmowy X. Biskup Stupnicki, a w obec tego któż może mówić o gnębieniu Rusinów w Galicyi. Partya święto jurska powie zapewne, że to nie dowód, bo nowy marszałek jest Polakiem — nie! on jest Rusinem, ale z tych Rusinów, co się uważają za braci naszych, co wzrośli w miłości Polski — Litwy — Rusi, co nie bezczeszczą pamięci swych ojców, robiąc z nich zaprzańców Wiary i Ojczyzny. Jako Rusin zatem, może on wpłynie na złagodzenie sporu między dziećmi jednej matki — czego zarówno jemu jak krajowi życzymy.

A teraz nie wypada nam już nic więcej, jak nowemu Marszałkowi życzyć: Szczęść Boże nadal jak dotąd.

Sprawy miejskie.

Po dość długiej przerwie, gdyż po upływie 6-ciu tygodni zebrała się Rada 27-go b. m. na posiedzenie. które odbyło się pod przewodnictwem zastępcy burmistrza Dr. M. Kozłowskiego w obecności 21 radnych.

Po przeczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i przyjęciu tegoż bez zarzutu, zabiera głos radny miasta p. Roller i przemawia w następujący sposób:

„Każdemu wiadomo z panów, że wychodzi tu gazeta *„San“*, która wzięła sobie za zadanie od 2-ch lat Zwierzchność gminną i niektórych pojedyńczych członków obrzucać błotem, wynajduje sobie jaki bądź tytuł by w najgorszem świetle przed tutejszą publicznością a nawet i całym krajem zdyskredytować członków Rady — i tak: pisała o deficycie 102 000 nie podając przyczyn tegoż, a to dla tego by nas wystawić na spubliczenie i bagatelizowanie. Gazeta ta ma kilka korespondentów z małych miasteczek i te szkaluje. Kilku ludzi ciemnej przeszłości nie mając nic cały dzień do roboty, chcąc wyrobić sobie jakieś znaczenie w mieście i utrzymanie (sic) pisze różne szkandały na pp. radnych miejskich. Jeżeliśmy pozwolili reporterowi siedzieć na honorowem miejscu, gdzie tylko p. starosta albo jego zastępca siedzi, to na to aby fakta podawał, a nie jak to czyni, że wszystko przekręca i błotem obrzuca. Taki jeden reporter rzucał się na osobistość ze wszech miar szanowaną, którą Najj. Pan dzisiaj do największego zaszczytu podniósł, ale ten sobie poradził i tego reportera z miasta wydalił. Burmistrz miasta Lwowa niemogąc dać sobie rady z reporterami, zabronił im bywać na posiedzeniach, a rada miasta Lwowa uchwaliła, że mogą tylko objektywnie pisać — i to pomogło. Dzisiaj czytać te sprawozdania lwowskie niema nic innego w nich tylko fakta. Sądzę, że szanowna Rada dla salwowania godności swej przystąpi do mego wniosku t. j. poleci Zwierzchności gminnej by wezwała radakcyę *„Sanu“*, że reporterowi pozwala się na posiedzeniu pod tym warunkiem być obecnym, jeżeli objektywnie sprawy spisywać będzie bez żadnych wyroków, bo na to są władze“ Nagłość wniosku tego poparł tylko p. Naftal Dawid i dyrektor szkół normalnych ad honores p. Haralewicz.

R. Z. Tygier stawia wniosek, by z powodu ostrej zimy rada uchwaliła ubogim rozdawać chleb i zupę ciepłą, lecz cofa ten wniosek po wytłumaczeniu jego niepraktyczności przez pp. Drów. Mochnackiego i Dworskiego. Tak samo cofa p. Majer Gans wniosek swój o zapomogę dla funduszu ubogich w kwocie 200 zł.

R. Haralewicz żąda wykonania dwóch uchwał rady miejskiej mianowicie sprawienia mlekomierza (lactometra) i adaptacyi mieszkania dla dyrektora szkoły wydziałowej męskiej.

Przewodniczący wyjaśnia że mlekomierz jest już sprowadzonym i weterynarz miejski dostał polecenie do robienia rewizyj.

R. Łukasiewicz dziwi się dla czego weterynarz ma pełnić tę funkcyą, a Dr Mochnacki żąda by lekarz miejski pouczył niektóre indywidua jak się mają obchodzić z tym przyrządem, do którego żądania przystępuje Dr. Łobaczewski z dodatkiem, by lekarz miejski sam od czasu do czasu rewizyę mleka odbywał. Żądanie to przyjmuje p. przewodniczący do wiadomości, obiecując się zastosować doń.

Na wniosek Dr. Dworskiego wybrano do funduszu pożyczkowego dla rzemieślników 2 członków, a mianowicie: ks. kan. Jabłonowskiego i p. Szelwińskiego.

Na wniosek ks. Jabłonowskiego imieniem sekcyi 1-szej uchwala rada zapomogę na utrzymanie dwu sierót Anastazyi Kuliczewskiej po 2 zł. miesięcnie. Katarzynie Ryczak zaś jednorazową zapomogę w kwocie 3 zł.

P. Frankowski z uwagi, że w sekcyi 5-tej zalega od trzech miesięcy projekt do zniesienia prawa propinacyi, który wydział krajowy zwrócił, by jeszcze raz pod obradę wzięty był — stawia wniosek: Rada uchwala. że przy dawnym projekcie obstaje. Rada jednogłośnie go przyjmuje.

Imieniem sekcyi 2-giej przedstawia radzie Dr. Dworski podanie ośmiu szynkarzy o zwrot więcej zapłaconych pieniędzy od piwa Ośmiu szynkarzy prowadząc spór z dzierżawcą propinacyi o wysokość płacić się mającego haraczu propinacyjnego w kwocie 4 zł 50 ct. składali tę należytość na ręce zwierzchności gminnej w r. 1878, 1879 i 1880. Należytość ta składana na książeczkę kasy oszcz wzrosła do sumy 3 478 zł. Ponieważ z kwoty tej wydano p. Freidenheimowi po 2 zł. 65 ct. od hektolitra piwa sprowadzonego przez 8-miu szynkarzy, a ci po 4 zł. 50 ct. złożyli, ministeryum zaś spraw wewnętrznych orzekło, że szynkarze winni płacić za hektoliter 3 zł a to orzeczenie przez najw. trybunał administracyjny zatwierdzonem zostało. stawia przeto wniosek zapłacić panu Freudenhemowi z tych pieniędzy brakującą kwotę do 3 zł. t. j. po 35 ct od hektolitra, resztę zaś zwrócić szynkarzom tak jak likwidatura i kassa wykazuje, a to za kwitem z klauzulą, że z tytułu tego żadnej pretensyi do gminy nie mają,

Nad wnioskiem tym wszczęła się żwawa dysputa która trwała godzinę. Udział w niej brali sami juryści: za wnioskiem sekcyi Dr Dworski, Dr. Mochnacki i Dr. Łobaczewski, przeciw wnioskowi p. Frankowski; przy głosowaniu utrzymał się wniosek sekcyi. P. Frankowski żądał zanotowania w protokole że z wnioskiem sekcyi się nie zgadza. Koniec posiedzenia o godz. 6-mej minut 30 wieczór.

Na początku sprawozdania naszego podaliśmy o ile można było dosłownie wniosek p. Rollera tyczący się naszego czasopisma a względnie naszego reportera. Przedewszystkiem sprostować musimy fakta podane przez szacownego mówcę, gdyż burmistrz miasta Krakowa nie wydalił reportera ale redaktora pisma humorystycznego *„Harap“* i to nie za wyśmiewanie radnych, ale za bandytyzm literacki. Burmistrz zaś miasta Lwowa, uchwały Rady co do wniosku p. prof Jagermana: by wezwać redakcye do objektywnego sprawozdania z posiedzeń — nie wykonał, gdyż wykonać nie mógł i o tem Radę miasta Lwowa na posiedzeniu zawiadomił.

Co spowodowało pana Rollera do postawienia podobnego wniosku obecnie, jest dla nas zagadką. Spodziewaliśmy się go raczej w Kwietniu roku zeszłego gdy w Nrze 15 naszego czasopisma nie oszczędzaliśmy tego pana, uważając za klęskę dla miasta, że takiego posiada radnego. Napaść p. Rollera na naszych współpracowników, których przeszłość ciemną mu się wydaje. jest zrozumiałą. życzyłby on sobie może, by mógł w aktach registratury tutejszego sądu znaleść jakieś wyjaśnienie jej - lecz zapewnić go możemy, że tam się z nim nigdy nie spotkamy, a tak w tym kierunku nie tylko przeszłość lecz i przyszłość nasza ciemną dlań pozostanie.

Napaści podobnej odpierać zresztą nawet nie warto, a jedyną bronią. jaka nam przystoi jest pogarda.

P. Haralewiczowi, nie mamy za złe iż wniosek swego kolegi popierał, należy on bowiem do tej samej kategoryi upadłych-wielkości, które pominięto przy wyborach do nowej rady, klęskę swą przypisuje wpływowi naszego dziennika.

Z przyjemnością nareszcie podnosimy, iż wniosek p. Rollera nie znalazł w radzie jak dwu członków co go poparli, reszta przyjęła go śmiechem i oburzeniem.

Tak długo przygotowywana i pozornie dobrze inscenowana komedya zrobiła zatem zupełne fiasco.

KRONIKA.

— **Czeskie** dzienniki zajmują się od pewnego czasu literaturą i sztukami w Polsce i pełne są tłumaczeń arcydzieł literatury naszej. Pragska *Politik* w numerze z d. 25 bm. podaje w odcinku życiorys i pogląd na działalność piśmienniczą i polityczną nowo mianowanego para prof. Szujskiego. Odcinek ten napisany z wielką znajomością przedmiotu podaje wszystkie tytuły dzieł dramaturga historyka po polsku i bez błędu. Jeden tylko błąd popełnił autor nazywając Portrety Nie-Vandyka, umieszczone przed kilkunastu laty w *Dzienniku literackim*, romansem podczas gdy to były szkice charakterów w rodzaju Dickens'a Szkiców z Anglii i Anglików.

— **W Wiedniu** istniejący Klub urzędników kolejowych, mający na celu zjednoczenie tej licznej klassy inteligencyi i postęp na polu nauk fachowych, powziął piękną myśl założenia muzeum kolejowego. Urzeczywistnienie tej pięknej myśli przyczyniłoby się wiele do postępu instytucyj kolejowych, dając możność poznania wielu rzeczy i urządzeń dziś zarzuconych już, a jednak zasługujących na bliższą uwagę i dających się łatwo ulepszyć.

— **Pogrzeb** śp. Rydzowskiego odbył się d. 25 bm. w Krakowie, dokąd przewieziono ciało z Wiednia, by je złożyć obok prochów jego małżonki, którą zmarły tak kochał, iż po jej utracie zwątpił w swe długie życie. Dowodem tego jest testament pozostawiony, a przed dwu już z górą napisany laty. Mocą niego przeznaczył śp. Rydzowski, kamienicę przy Poselskiej ulicy leżącą, a przytykającą tyłami do budynku magistratu krakowskiego gminie m. Krakowa, by w niej miał burmistrz miasta swe mieszkanie. Miastu Gorlice zkąd pochodził i posłował, zapisał 1000 zł. na budowę kościoła przed kilku laty zniszczonego pożarem

Nad grobem przemawiał prof. Dr. Zoll przedstawiając pięknemi barwy, tę zacną a tak wcześnie zeszłą z tego świata postać.

— **Sanok** 25 stycznia. — Od ostatniej mojej korespondencyi wiele już upłynęło czasu, przez przeciąg którego nie wydarzyło się nic, o czem by pisać było można. —

Obecnie ruch karnawałowy się rozpoczął, a co najważniejsze, że nie sama zabawa jego celem W Niedzielę 23 bm, odegrała orkiestra z Zagórza pod kierownictwem kapelmistrza p. Schiffera, w tutejszej sali miejskiej, najnowsze tańce karnawałowe z dość obfitym programem, i to utwory Tymolskiego. Wrońskiego, Straussa i innych. Dochód z tej produkcyi muzycznej przeznaczony był na wsparcie ubogich uczniów tutejszego gimnazyum Ceny były bardzo nizkie, gdyż wstęp na salę wynosił 10 ct. Krzesło zaś 25 ct. Ta nizkość wstępu dała powód pessymistom do przewidywań, iż dochód będzie żaden, gdyż jak twierdzili, publiczność Sanoka, winna była uczuć się obrażoną oznaczeniem tak niskich cen. Te przewidywania na szczęście się nie sprawdziły, zamiast obiecywanych pustek sala była tak przepełnioną, iż miejsc brakło zupełnie, — Czysty dochód wynosił kilkadziesiąt złotych, za co przedewszystkiem należy się podziękowanie tym, którzy tę myśl podjęli. —

Orkiestra wywiązała się z zadania swego ku zupełnemu zadowolnieniu publiczności, a utwory „Podolanki“ i „Dumka i 4 kołomyjki“ Tymolskiego, jakoteż walce „Białe róże“ Wrońskiego nie pozostawiały nic do życzenia. — Nie tylko jednak słuch był zadowolony, lecz także i oczy napawały się widokiem pięknych twarzyczek, coraz odmiennych i coraz piękniejszych, — płeć piękna bowiem była tak licznie zebraną, iż dotychczas nigdy nie mieliśmy sposobności tyle piękności na raz jeden oglądać —

Że zaś wolno się pięknym buziakom przypatrywać, powiedział już Odyniec w swych Listach z podróży

„Wszakże patrzeć nie zabrania,
Dziesięcioro przykazania“.

Dnia 2 lutego odbyć się ma wieczorek, urządzony staraniem stowarzyszenia, łyżwiarzy a jak słyszeliśmy ma się odbyć także w pierwszej połowie lutego bal szlachecki, o którym nie omieszkam w swoim czasie napisać. —

— **Magistrat i urzęda** jego tak nas przyzwyczaiły do uważania ich za malowane już z tego samego powodu, iż na nasze wielokrotne nawoływania, interpelacye, skar-

---

włosy się najeżyły. a nogi na nowo zachwiały się, jakby przygniecione ciężarem. Przystanąłem i to właśnie w chwili, gdy mój towarzysz przeskakiwał przez moczar. Nagłe moje przystanięcie zrobiło skutek szarpnięcia w przeciwnym kierunku; towarzysz mój wpadł w bagno, ja tylko z wysiłkiem utrzymałem się na nogach. Wytryskująca z pod stóp jego woda oblała mnie twarz i suknie.

Mógłbym teraz uciec pozostawiając mego towarzysza swemu losowi, lecz przeciw tej powtórnej myśli ucieczki powstał rozum i sumienie. Pierwszy mówił, iż wtedy narażę się niechybnie na śmierć, bo ci co tak dobrze znają drogi. wynajdą mnie, sumienie zaś wzdrygało się przeciw temu, żeby człowieka co mnie obronił zostawić w niebezpiecznej sytuacyi. Zawołałem więc na tych co szli przodem by się wrócili i pomogli koledze wydobyć się. Zrobili to i trzymając się za ręce wyciągnęli nieboraka zmoczonego po pas.

Znalazłem się wobec niego w niemiłem położeniu, postanowiłem więc nie tać przed nim mych myśli, które tak nagle wstrzymały me kroki i prosić by mnie uwolnił od widoku, którego nie zniósłbym, a zarazem obdarował wolnością skoro dojdziemy do miejsc zamieszkałych przez ludzi.

Spodziewałem się, iż wysłucha mej prośby — lecz omyliłem się.

— Tego ostatniego dzisiaj pod żadnym warunkiem uczynić nie mogę — rzekł spokojnym głosem, lecz z naciskiem wskazującym, iż dalsze prośby byłyby daremnemi. Nie uczynię tego — ciągnął dalej — choćby tylko dlatego, iż wolność ta na nicby ci się nie przydała. Miejsce dokąd dążymy i gdzie zanocujemy jest to samotna csarda. a od niej do wsi daleko. Droga dziś byłaby niebezpieczną, wpadłbyś bowiem niezawodnie w ręce innej bandy, dążącej z przeciwnej strony, a wśród niej nie znalazłbyś może takiego obrońcy jak we mnie. Zresztą przyznasz sam, że jako naczelnik oddziału nie mogę działać tak lekkomyślnie, bym narażał mych podkomendnych na możliwą choć nieprawdopodobną zdradę.

Może źle robię — dodał już znacznie cichszym głosem, w którym przebijała się przychylność dla mnie iż więcej mówię z tobą niżby ostrożność nakazywała, miewam czasem takie chwile słabości, zwłaszcza gdy mnie ktoś otwartością ująć potrafi. Otóż nie potrzebujesz się niczego obawiać nie tylko bowiem, że nie będziemy cię zmuszali byś nam w dzisiejszej wycieczce towarzyszył. lecz nawet nie chcę, abyś to czynił z własnego popędu. Obecność twoja byłaby dla nas zawadą, a nie pomocą. Obecnie więcej ci nie powiem nic, jak tylko iż żądam byś w żadnym wypadku, jakikolwiek by zaszedł, nie okazał zdziwienia, potakiwał moim słowom i robił to co powiem, nie pytając o powód.

Podczas tej rozmowy doszliśmy do csardy, z której szparami od przymkniętych okiennic wydobywał się promień światła widziany przez nas z daleka. Z wnętrza jej słychać było gwarną i wesołą rozmowę, przerywaną tonami dostrajanych skrzypiec Widocznie bawiono lub dopiero zamierzano bawić się ochoczo.

Zbliżając się do csardy banda rozpierzchła się na wszystkie strony. Jedni pomknęli chyżo i ubiegłszy kawałek drogi zawrócili się, jakby z innej strony szli ku karczmie, drudzy przystanęli, inni podszedłszy ku oknom ciekawem okiem badali wnętrze izby gościnnej. Widać nie spostrzegli nic podejrzanego. bo skupiać się poczęli. Koło mnie odezwał się znów puszczyk na którego głos wyszedł ktoś z karczmy i powiedziawszy że można wejść, puścił nas przodem. Weszliśmy więc ja z mym opiekunem najprzód, za nami cała czereda

Powierzchowności i sytuacyi karczmy nie mogłem obejrzeć, tak z powodu ciemności. która wobec wydobywającego się szparami światła tem większą się wydawała, jak też dla tego, iż mój towarzysz trzymał mnie za rękę, zmuszając tem samem do stania w miejscu. Kto wie, możeby mi się to w danym razie przydało, lecz cóż było robić?

Natomiast wnętrze mogłem obejrzeć do syta, lecz to nie różniło się niczem, chyba tylko ożywionym ruchem od wszystkich karczem węgierskich, tak podobnych do naszych polskich, jak dwie staruszki siostry. których twarze wiek pofałdował i pomarszczył, że się stały na włos do siebie podobnemi. W rogu izby, olbrzymi piec z większym jeszcze cyganem, z niezbędnym przypieckiem. siedliskiem zasmolonych kotów i więcej jak one zamurdzanych bachurów, wzdłuż ścian proste i brudne stoły i ławki, a w przeciwległym piecowi kącie szynkfas, niegdyś zieloną pociągnięty barwą i zapisany kredą od końca do końca, zastępujący w onczas sali balowej, której posadzkę zastępowało klepisko.

Za stołami siedzi gromada hożych dziewcząt, krasawic, jakie tylko na Węgrzech spotkać można. Smukłą ich kibić ujął czerwony złotem bramowany gorsecik, z pod szafirowej krótkiej spódniczki wyglądają tak maleńkie i zgrabne safianowe czerwone lub żółte buciki. że niejedna z dam wielkoświatowych nie zdołałaby wcisnąć w nie swej arystokratycznej nóżki. A włosy ich co w pysznych spadając warkoczach odbijają od barwnych kończących je wstążek jak heban od koralu lub jak ich oczy od rumianych usteczek! Oczy te latają z szybkością błyskawic z jednego na drugiego z wchodzących, póki nie spoczną na jednym. To pewnie szczęśliwy wybrany, bo oko świeci naraz ogniem i ła-

gi i. t. p. „zacsepki" dawały tę samą odpowiedź, jaką dał obraz chłopu, gdy doń przemawiał, iż nie mogliśmy wyjść z podziwu, że naszemu nowo powstałemu młodemu koledze już w drugim numerze dał inspektor policyi i to wcale grzeczną odpowiedź, na jego zapytanie uczynione w pierwszym numerze w sprawie rewizyi mleka. Możeby kto sądził, że odpowiedź dano dlatego, że grzecznie o nią proszono, lecz pomyliłby się. Wszak i myśmy z początku grzecznie prosili, a wtedy odpowiedzią było . . . stoickie milczenie. Zkądże więc to nagłe rozwiązanie języka przypominające nagłe przemówienie . . . nie! nie to chcieliśmy powiedzieć, przypominające tych „scyzoryków" co grzeczni w obec młodych panienek bywają niegrzecznymi dla starszych? Czyżby może naraz inspektorat policyi nabrał poloru i dobrego wychowania tak jakby po przeczytaniu książki pod tytułem: Le savoir-vivre

W każdym razie notujemy ten fakt jako bijący w oczy i dający wiele do myślenia.

— **Z górą** od 2 lat wychodzi w Brodach pismo fachowe „*Postępowy hodowca*" poświęcone sprawom chowu bydła domowego i drobiu jako też sprawom rolniczym. Pismo to redagowane z nadzwyczajną sumiennością i ze znajomością przedmiotu już tem samem zasługuje na poparcie, iż wychodzi w miejscowości której mieszkańcy uważają język niemiecki za jedyny język europejski, a *N. Fr. Presse* za ewangelią.

Polecamy to pismo gorąco wszystkim gospodarzom i gospodyniom, tem więcej że zawiera ono wiele wskazówek co do chowu zwierząt domowych

— **Zostawianie koni** bez dozoru omal nie było powodm wypadku. W niedzielę d. 23 bm. koń zaprzężony do wózka i zostawiony bez dozoru, spłoszył się i pobiegł wraz z wozem traktem lwowskim. Ostrzeżeni krzykiem powstałym, ludzie idący drogą zdołali usunąć się na bok. Rozpędzonego biegona zatrzymali żołnierze pułku dragonów koło łaźni na lwowskim trakcie.

— **Włosi** zacięci utrzymywali dotąd, iż Tryest i jego okolica tak są czysto włoską ziemią, że na całym ich obszarze jest zaledwie 10000 Sławian. Najnowszy spis ludności okazał nieprawdziwość tego twierdzenia, gdyż w Tryeście i okolicy jego mieszka 70.000 Sławian opierających się naciskowi włoskiemu i używających dotąd w życiu i w obejściu języka sławiańskiego.

— **Wiece** chłopskie urządzane przez wiernokonstytucyjne stronnictwo zrobiły w wielu miejscach najzupełniejsze fiasco, a tu i ówdzie były powodem komicznych scen W Krems, gdzie się odbył wiec chłopski w d. 24 bm., gdy miano wotować rezolucyę domagającą się obalenia rządów autonomistycznej partyi, piekarz Hofbauer zaprotestował przeciw niej, dowodząc, że wiernokonstytucyjni dopiero teraz znają chłopów, gdyż po ich plecach chcą wyjść w górę. Przemówienie to wywołało burzę, wiec podzielił się na dwa obozy i nie wiele brakowało, aby stronnictwa nie zaczęły innej szermierki niż na same języki.

— **Inżyniera** cywilnego i zastępcę budowniczego miejskiego w naszem mieście p Michała Zajączkowskiego dotknął bolesny cios. Małżonka jego z domu Czechowska w młodym wieku bo licząc zaledwie 32 lat uległa po długich cierpieniach chorobie płucnej, osieracając dwoje małoletnich dziatek.

Współczucie ogólne jaki ten wypadek wywołał, okazała publiczność zebrawszy się licznie do oddania zmarłej usługi ostatniej w dniu 27 bm. Zmarła spokrewnioną była z wielu rodzinami obywatelskiemi z zachodniej Galicyi

— **Tartak** od dwóch lat dopiero istniejący w Lutowiskach pod Ustrzykami dolnemi, stał się w upłynionym tygodniu pastwą płomieni. Właściciel jego p. Cohn znany fabrykant mebli z giętego drzewa i właściciel fabryk zapałek, tartaków itp., można rzec Rottschild galicyjskiego handlu drzewnego poniósł straty około 80.000 zł.

— **Od niezmordowanego** pracownika na polu hodowli ryb Dra. M. Nowickiego otrzymujemy następujący opis naturalnej pstrągarni:

W Starzyskach koło Szkła, majętności p. E. Weismanna, marszałka Rady powiatowej w Gródku, są dwa potoki zwane: Na Rykach i Dźwinaczka, w których żyją rodzime pstrągi, dochodzące znamienitej wielkości i wagi. Źródłowiska obu tych potoków znajdują się na terytoryum Starzysk i służą pstrągom za tarliska. Z téj okoliczności skorzystał p. E. Weismann, kazał bowiem na obu potokach, o kilkadziesiąt kroków od źródeł, urządzić stawki opatrzone szluzami, Na Rykach dwa a na Dźwinaczce jeden, a gdy pstrągi podeszły w grudniu otwartemi szluzami na tarło ku źródłom,zamknięto szluzy i odcięto pstrągom odwrót w dół potoku. Tak powstała naturalna pstrągarnia. Pstrągi w stawkach ujęte darzą się wybornie, trą się przy źródłach, wracają po tarle do stawków, Na Rykach do drugiego, podczas gdy narybek zostaje w pierwszym i tu się chowa.

Podobnych potoków pstrągowych, jak Na Rykach i Dźwinaczka w Starzyskach, albo Paraszka koło Szkła, jest na tysiące wzdłuż północnych stoków Karpat, byłoby więc do życzenia, aby ich właściciele za przykładem p. Weissmanna pourządzali na nich podobne naturalne pstrągarnie. A zaiste sposób to zarówno prosty jak tani, zaś pożytek wielki, więc tylko korzystać z Bożego daru!

Na wzór pstrągarń możnaby na górskich potokach zawierających lipienia pourządzać także naturalne lipieniarnie.

Pstrąg i lipień są rybami szlachetnemi, jak łosoś, smacznemi do jedzenia i popłatnemi w handlu. Można je jeść świeże lub marynowane, a co zbędzie z własnej potrzeby, łatwo korzystnie spieniężyć. Szczególnie zyskownemi byłyby pstrągarnie i lipieniarnie w pobliżu miast i zdrojowisk kąpielowych, bo to łakną przysmaku rybiego dla odmiany w pożywieniu lichej przeważnie wołowiny lub innego mięsa. Zresztą prócz samych ryb możnaby ich zalęgłą ikrę zbywać do zakładów rybnych w kraju lub za granicą i mieć co najmniej po 2 złr. od każdego ikrzaka.

Dr. M. Nowicki.

— **Szarańcza w Przemyślu**. Już od niejakiego czasu zjeżdżają się do miasta naszego rabini zaproszeni przez pp. Arona Duldiga, Dawida Knollera i M. Rebhuna, nibyto przez gminę izraelicką. Już 26 bm. widzieć było można tłumy sfanatyzmowanych hossytów, którzy krzątając się po Wodnej ulicy o niczem innem nie mówili jak o bożyszczu swojem: Rabinie z Bełza mającym 27go bm. przybyć z całą swoją świtą składającą się z przeszło 80 osób do miasta naszego.

Dla przyjęcia tak świątobliwego i dostojnego gościa wynajęto całe piętro w kamienicy p. Dyamanta. — Tu dopiero robiono przygotowania, przypominające żywo Zulusów lub Czerwone skóry amerykańskie. Wylano kilka flaszek najlepszego rumu na podłogę, zapalono i nuż dopiero w tany koło ognia. — Śpiewy, tańce i pijatyka trwały do rana. 27go rano przyjechał ów długo oczekiwany rabin a już 28go rozpoczął udzielać posłuchania, oraz exploatować biedną ludność żydowską. Każdy niesie ofiarę, biedni sprzedają poduszki, a idą po radę niosąc grosz ostatni. — Taki mąż świątobliwy zabiera zwykle kilka tysięcy ze sobą błogosławiąc w duchu głupocie sfanatyzmowanego proletarjatu. Izraelici postępowi widząc to, oburzają się podobnem postępowaniem, są jednak bezsilnymi wobec fanatyków Dlaczego władze kompetentne niewystąpią energicznie przeciw nieopodatkowanemu wyzyskiwaniu i podburzaniu ludności żydowskiej przeciw postępowym?

— **W dniu 10 lutego** r. b. w sali magistratualnej odbędzie się ogólne zebranie Członków oddziału Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu. — Początek o godzinie 11-tej przed południem.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu ostatniego ogólnego posiedzenia.
2. Wybór nowych członków.
3. Sprawozdanie komisyi rachunkowej z czynności Oddziału i obrotu funduszów za rok 1880
4. Wnioski członków.
5. Obsadzenie dwóch stacyj buchajów subwencyonowanych.
6. Popularny wykład księdza proboszcza Franciszka Żaby „O wpływie kości na wydatność ziarna — i dla czego kości swemu zadaniu w zupełności nie odpowiadają".
7. Wybór delegatów na walne zebranie Towarzystwa gosp. we Lwowie.
8. Losowanie fantów między członków, którzy nie zalegają z uiszczeniem wkładki za rok 1880 — zarazem wkładkę za rok 1881 już złożyli.
9. Z funduszu subwencyjnego na maszyny zakupione przedmioty — drogą licytacyi członkom sprzedanemi będą.

Uwaga. Uchwałą Rady Oddziału z dnia 7-go stycznia r. b. członkowie tejże Rady do pobierania wkładki od członków zobowiązali się; można przeto na ich ręce uiszczać wkładki

— **Ludność** miasta Przemyśla wynosi w przybliżeniu na podstawie spisu tejże z dnia 31-go grudnia 1879 r. sporządzonego: 20.542 mieszkańców. I tak Podzamcze 1.333 mieszkańców 69 domów. Zasanie 4.304 mieszkańców, 391 domów. Lwowskie 6.998 mieszkańców, 446 domów, a miasto 7.907 mieszkańców 240 domów.

— **Pomimo** wzorowej czystości choruje w tutejszym więzieniu do 30 osób dotychczas na febrę kataralną, gastryczną, zapalenie płuc i na zimnicę — jest ale obawa żeby jak to się zdarza po więzieniach ogólnie nie wybuchł tyfus.

Desinfekcya kwasem karbolowym, przewietrzenie lub kaziennych, kadzenie octem jest na porządku dziennym; na teraz znajduje się w tutejszym więzieniu 337 osób.

— **Wczoraj** jako w 62 rocznicę śmierci Jana Kilińskiego szewca i pułkownika odprawiono w mieście naszem w kościele X. X. Franciszkanów żałobne nabożeństwo. Katafalk ozdobiony insygniami wojskowemi i portretem wielkiego patryoty, otoczyły cechy z chorągwiami i światłem. Tylko główna nawa Kościoła zapełnioną była przeważnie rzemieślnikami, i dość licznym zastępem inteligencyi, między którym widzieliśmy kilku weteranów z 1831 r. mógł był zmieścić trzy razy większą liczbę uczestników — lecz tych nie było. Czemu przypisać tę obojętność? czy karnawałowym zajęciom czy ostygnięciu uczuć patryotycznych? Młodzież świeciła nieobecnością, ta młodzież, która zwykle rości sobie pretensyą do przodowania starszym,

Urządzeniem nabożeństwa zajęło się grono naszych rzemieślników. Szkoda tylko, że na kartach żałobnych nie było ani daty urodzenia ni też śmierci autora powstania z r. 1794, zwłaszcza że daty te bardzo mało ludzi dziś już pamięta. Tej niewiadomości dat może nawet przypisać należy, iż nabożeństwa nie odprawiono w sam dzień śmierci bohatera, lecz dniem później. Daty te przytaczamy tu by je odświeżyć w pam'ęci czytelników.

Jan Kiliński urodził się w r. 1760 w Trzemesznie w Wielkopolsce z ojca Augustyna i matki Reginy Kilińskich. Ojciec jego był murarzem i umarł wskutek spadnięcia z rusztowania przy odnawianiu kościoła w Trzemesznie, gdy Jan miał lat 16. W r. 1780 przeniósł się Jan do Warszawy, gdzie też umarł dnia 28 stycznia 1819 r. licząc lat 59. Ciało pochowano pod kościółkiem powązkowskim, a z grobu jego i tablicy pamiątkowej nie ma dziś już nawet śladu. Kiliński ożeniony był z Marjanną z Rucińskich, która zmarła 25 kwietnia 1811 r. pozostawiając liczną rodzinę. Najstarszy syn Franciszek był, w uznaniu waleczności, jakiej dał dowody w Hiszpanii, wyniesiony na stopień oficera gwardyi Napoleona I. Jan Kiliński pisywał wiersze i pozostawił Pamiętniki ogłoszone drukiem w Poznaniu 1860 r. staraniem Żupańskiego.

godnieje znów rzewniej, podczas gdy lice zapłoną szkarłatem.

Opodal szynkwasu siedzi trzech cyganów, dwu z nich trzyma skrzypce a trzeci basy, próbują ich tonów, gotowi każdej chwili zagrać ognistego csardasa, na wspomnienie którego żarzą się oczy krasawic i podźwięczają podkówki i ostrogi gromadki parobków, co stojąc grupami w pośrodku izby radzą nad ważnemi sprawami, lecz wśród rozmowy rzucają spojrzenia na siedzące za stołem dziewczęta. Magnetyczne to widać spojrzenia, bo te na które są zwrócone jakby pomimowoli odwzajemniają je, a rumieniec wykwitający na twarzy świadczy, iż przesyłka doszła adresata właściwego.

Wśród grup tych uwija się arendarz. Gdybyś mu zamiast węgierskiego kapelusza z piórem i kortki zawdział jarmorkę i jupicę, myślałbyś żeś u nas w domu i to twój domorodny Szmul lub Mortko. Lecz nie tak się on zowie. To jest pan Samu Pinkas, człowiek biedny, żywiący ciężko zapracowanym groszem liczną nader rodzinę, a przytem jaki patryota! Austryaków nie cierpi, finanzwachów nienawidzi, a żandarmów to gotówby w łyżce wody utopić. Jakże też nawet mógłby ich lubić, kiedy oni tak srodze go prześladują. Ileż to razy, gdy zabawa w najlepsze szła, gdy spijano wino i borowiczkę i hałaso do upadłego. oblężono karczmę, poturbowano gości, a niejednokrotnie zakutych wywiedziono precz z balu! A potem ile przetrząsań, rewizyj, czy nie ukrywa rabusiów, lub rzeczy z rabunku pochodzących jakby to one nie były nabyte uczciwym sposobem za gotówkę lub szczere nie fałszowane wino!

(C. d. n.)

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 15 do 31 grudnia. Kuźma Katarzyna, lat 40, zarobnica; Sedlaczek Michał, l. 54, kotlarz; Stupnicka Marya, l 53 uboga; Szałajko Anna, l. 70, wdowa; Goldfarb Freude, l. 60 żona kupca; Dańczyk Katarzyna, l. 70, włościanka; Bąk Apolonia, l. 38, zarobnica; Felsen Elka, l. 70, zarobnica; Gorsko Paweł, l. 43 zarobnik; Andrusiewicz Magdalena, l. 79, zarobnica; Sztafil Katarzyna, l. 50, zarobnica; Cap Karol, l 56, zarobnik; Knaul Izrael, l 95, zarobnik; Harcapf Sara, l. 68, zarobnica: Lubieńska Katarzyna, l. 60, żona sierż policyjnego, Holckamer Antoni, l. 81, żebrak; i dzieci 14.

Ogółem niżej lat 5 umarło 12; starszych do lat 20 umarło 2; ponad lat 20 umarło 16 osób płci obojej.

Od 1 do 15 stycznia. Solarz Katarzyna lat 40, zarobnica; Hersch Leib. l. 22, prywatny; Selka Maria l. 53 kawiarka, Garczyńska Agata l 69, właś. real Kostyk Ksenia l. 45, kucharka; Dobrowolska Zofia l. 40, żona szewca; Zejdel Marjanna l 79, zarobnica. Dańczak Jan l. 75, żebrak. Pobidyńska Katarzyna, l. 56, zarobnica; Wolski Jan l 38, szewc; Wiśniowska Anna, l. 36 żona rolnika; Trzedländer Cheim l 52, zarobnik; Barom Chaja Sara, l 35, zarobnica; Jarosz Antoni l. 48, murarz; Mróz Wawrzyniec, l 77, zarobnik; Kuncek Franciszka l 74, wdowa; Kłaczyński Jan, l. 44, szewc; Sulim Jan, l. 20, zarobnik; Bruch Anna, l. 26, sługa; Dostal Konstanty, l. 40, żebrak; i dzieci 26.

Ogółem niżej lat 5 umarło 17; starszych do lat 20 umarło 4, ponad lat 20 umarło 20 osób płci obojej.

Kursa w Wiedniu 11 grudnia o godzinie 6 minut 30 po południu

Zjedn. dług państwa w srebrze	73.85
„ „ „ w notach	72.65
Losy z 1860 r.	130.60
Akcye Banku narodów. . .	822
„ kredytowego . .	283.10
Londyn	118.65
Renta w złocie	88.45
Srebro	—.—
Dukat	5.55
Napoleondor	93.75
100 Marek	58.—
Rubel papierowy.	1.18

Ceny w Przemyślu d. 28 stycz 1881

100 kilg. pszenicy od 10 złr. — cnt. do 10 złr. 25 cnt.

„	żyta . . „	9	„	30	„	[illegible] —		„
„	jęczmienia „	6	„	50	„	7	—	„
„	grochu „	7	„	50	„	10	75	„
„	owsa . „	5	„	75	„	6	—	„
„	koniczyny „	45	„	—	„	50	—	„
„	wyki . . „	6	„	25	„	6	50	„
„	rzepaku „	10	„	—	„	11	75	„
„	breczki „	7	„	—	„	7	50	„
„	chmielu „	70	„	—	„	100	—	„
„	kartofli „	2	„	—	„	2	50	„
„	siana . „	2	„	60	„	—	—	„

kwarta masła 90 cnt.

100 jaj 2 złr. 50 cnt.



Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki